Rozmaitości

Dnia 1. Lipca — Nr 26. — 1837 Roku.

SCENY Z OBOZU ABD-EL-KADERA.

*Przez p. Defrance, porucznika od marynarki francuzkiéj.**)

Dnia 28. października r. z. otrzymał Abd-el-Kader list z Marokko, donoszący mu o śmierci króla Francuzów; sądzę, że cesarz marokański mniemał Karola X., podczas gdy Abd-el-Kader był lub chciał być koniecznie przekonanym, iż o Ludwiku Filipie była mowa. Wnet kazał wieść tę rozgłosić w obozie: że króla Francuzów zamordowano, że wojna domowa wybuchła we Francyi, a stojące w Algiérze wojsko odwołaném będzie. — Wiadomości te powszechną radość i uniesienie sprawiły; Arabowie przygotowywali się do obchodzenia jak najświetniéj spodziéwanego wyjścia Francuzów i przez trzy dni tak w Maskarze, jakoteż w obozie, same festyny, same rozrywki trwały. Co rano działa miasta dawały okolicom hasło rozpoczęcia zabaw, mających się w dniu tym odbywać, a których okazałość była jeszcze obecnością sułtana podwyższoną. Mężczyzni i niewiasty, starzy i młodzi, ze wszech strón gromadzili się do obozu, dla znajdowania się na popisach wojskowych, które przez trzy dni ludowi przedstawiano. Każdą razą, zaledwo jazda ustawiła się w szeregi dla wykonania obrotów, przychodził po mnie piérwszy pisarz sułtana i prowadził za obóz, zkąd kilka godzin mogliśmy się gonitwom Arabów i udanym ich potyczkom przypatrywać.

Abd-el-Kader dzielił jazdę na dwa szeregi, z których piérwszy przedstawiał Francuzów, w kamizelkach i spodniach, ale bez *haików* i *bernunów* (zwykłego Arabów ubrania); w tych szeregach sam Abd-el-Kader występował. Drugi oddział byłato partyja Arabów w kamizelkach, spodniach, *haikach* i *bernunach*. Oba oddziały w dość znacznéj odległości stawały na przeciw sobie. Abd-el-Kader wyprawiał na harc dziesięciu jezdzców z partyi francuzkiéj; tyleż Arabowie ze swojéj strony wysyłali.

Harcownicy obu oddziałów jechali najprzód krok za krokiem, a im się więcéj ku sobie zbliżali, tym mocniéj przypuszczali konie; nareszcie przybliżywszy się o 25 kroków, wydawali swój zwykły okrzyk wojenny: *Ah, ah, ah!* i wstrząsali *haikami* i *bernunami;* mierzyli do przeciwników, dawali ognia, dobywali szabel i bili się na pozór. Pośród tego wyprawiano z obu strón dziesięciu świéżych jezdzców, którzy mieszając się w utarczkę, taką samę jak piérwsi rozpoczynali walkę, podczas gdy poprzedni harcownicy do swoich oddziałów powracali. Niekiedy wszyscy czerdziestu jezdzców walczyli razem, dopokąd słabsi, wszelkiéj pozbawieni pomocy, nie cofnęli się w galopie, głośno krzycząc, wywijając szablami i strzelając z pistoletów. Czasami kilkunastu jezdzców oddalało się całkiem z bojowiska, pędzili wzdłuż doliny, jak gdyby nieprzyjaciela ścigając, a nagalopowawszy się do woli, wracali do swoich szeregów. Bywało także, iż na raz w obu oddziałach największe powstawało zamieszanie; byłato ściśniona utarczka w masie; *bernuny* powiewały w powietrzu, błyskały oręże, a dymy prochów okrywały walczących, których przerażający okrzyk wojenny wciąż słyszéć się

*) Czytelnicy przypomną sobie zapewne z doniesień w pismach politycznych, że z dwóch oficerów: Defrance i Maurice, którzy się do niewoli Abd-el-Kadera dostali, piérwszy po długich cierpieniach wymieniany za jeńców arabskich, wrócił do Francyi, gdzie pod tytułem: *Les prisonniers d'Abd-el-Kader* wydał opis swojego uwięzienia.

dawał. Na raz z obu stron uderzono w bębny do odwrotu: naczelnicy przywrócili porządek, jezdzcy chwil kilka dali wypocząć koniom, a potém znowu rozpoczęły się dawne ataki, galopy, potyczki i popisy z ogniem.

Obroty, jak się domyśléć można, kończyły się każdą razą klęską Francuzów. Abd-el-Kader uważając, że już czas przerwać czwiczenia wojenne, rzucał się w tłum walczących; wtedy dwóch Arabów porywało konia jego za cugle i jako jeńca prowadzono go do namiotu z uniesieniem i okrzykami zwycięztwa. Lecz Abd-el-Kader, zwróciwszy konia, zajmował stanowisko zwycięzcy, a dumne spojrzenie rzuciwszy na barbarzyńców, zachwycających się rycérską jego postawą, przypuszczał konia aby skakał dęba i na tylnych osadzał go nogach.

Ile razy Abd-el-Kader przejeżdżał koło mnie, miał tę małą próżność, że tocząc koniem, na różny sposób nim się popisywał. Zaiste, byłto dzielny rumak, który rząc głośno i ziemię ryjąc kopytem, z przyjemną dumą dawał się powodzić wprawnéj ręce swojego pana, którego samolubny uśmiech zdawał się mnie zapytywać: »Nie prawdaż, żem dzielny jezdziec?« Na to odpowiadałem sam w sobie: »Możebyś ty nie tak dzielnie siedział na koniu, mój ty panie emirze, gdyby ci angielskie dano siodło.«

Ostatnią razą wmieszała się piechota między jazdę; ale ponieważ szeregi piesze nie były między konnicą na swojém miejscu, pierzchnęły rozdzielone na dwa tłumy i ukryły się za chaszczami, wypaliwszy tylko kilkakroć z broni ręcznéj. Zaledwo Abd-el-Kader został jeńcem wojennym, jazda spędziła piechotę na bojowisko i śród okrzyków tryumfalnych z nią razem do obozu powracała.

Popisy ukończyły się właśnie i w myślach zatopiony do namiotu odchodziłem. Nie chciałem wierzyć wiadomościom przez Abd-el-Kadera w obozie i pomiędzy plemionami rozgłaszanym i myślałem także o widowisku popisów, jakich od trzech dni byłem świadkiem, gdy głos Ben-Faki z marzeń mnie obudził.

»Stoczono potyczkę pod Tlemecenem,« mówił; »zwolennicy proroka zmusili Francuzów do ucieczki, i zabrali wiele jeńców, którzy wkrótce przed sułtana poprowadzeni będą. Będziesz więc w liczném znajdował się towarzystwie.«

»Odkąd tu jestem,« odpowiedziałem, »miałem sposobność poznać chytrość i kłamstwa wasze. Powiadasz, że Francuzi pobici i Arabowie Tlemecen zdobyli. Czy przypominasz sobie Ben-Faku, gdyśmy w Tekedemta stali, jak razu jednego za pewną rzecz opowiadałeś, że Achmed, bej Konstantyny, Bonę zajął? Wtedy działo z reduty Tekedemty słabym, chrypliwym głosem opiéwało przez dzień cały świetne zwycięztwo, jakie utrzymywaliście, że odniósł sprzymierzeniec waszego sułtana. A teraz powiedz, kto dowodzi w Bona, bej Konstantyny, czy jenerał francuzki? Powiesz, że cię zwiedziono; jestto w istocie najlepsza odpowiedź, jaką dać możesz. Wczoraj byłeś zwiedzionym, opowiadając, że sułtan Francuzów zabity; dziś znowu zwieść się dałeś, wierząc listom, że Tlemecen wpadł w ręce Arabów.«

»Obaczysz, psie chrześcijański, kto z nas obu ma słuszność; jeńcy wkrótce nadejść powinni.«

Poszedłem do mojego towarzysza Maurice; nie miał się lepiéj, raczéj stan jego z dniem każdym się pogorszał. Starałem się rozgrzać mu zranione członki, naciérając je ciągle i otulając odmrożone nogi. Dla ulżenia mocnego bolu głowy i dla uspokojenia wzburzonéj krwie, bijącéj mu do głowy, maczałem ręce w wodzie i przykładałem mu do rozpalonego czoła. Jeszcze tém byłem zajęty, gdy Ben-Faka wrócił z tryumfującą miną do namiotu.

»Pójdź,« rzekł, »Arabowie przysłali sułtanowi chrześcijańskich jeńców z Tlemecenu.«

Nic mu nie odpowiedziawszy, wybiegłem z namiotu i ujrzałem dwóch nieszczęśliwych żołniérzy, nagich prawie, bez trzewików, w trudnéj do opisania nędzy. Chaounowie pędzili ich kijmi, jak pędzi rzeźnik znużone woły do jatek.

Podczas gdy Abd-el-Kadera o ich przybyciu zawiadomić pospieszono, chciałem się zbliżyć do nich, wypytać o wiele rzeczy, ale Chaounowie odepchnęli mnie, i spostrzegłem tylko oddalając się, jak wchodzili jeńcy do namiotu sułtana. Kazał im dać szatę *(haik)*. Skinąłem, ażeby się do mnie zbliżyli i zadałem im kilka zapytań: »Zkąd przybywacie?« — »Z Tlemecenu.« — »Jak się nazywacie i z którego pułku jesteście?« — »Nazywam się Bourgeois,« odpowiedział z nich jeden, »i byłem żołniérzem w 11tym pułku; mój kolega na-

zywa się Fleury i jest z 66go pułku. Byliśmy obaj w batalionie pod Tlemecenem.« — »Więc była jaka potyczka?« — »Bynajmniéj panie poruczniku (powiedziałem im kto jesteśmy); rzeczy tak się miały: Beduini od dawna już opasali miasto; powiadają, że apetyt przychodzi po jedzeniu; być może, ale kto nic nié ma w żołądku, ten prędzéj jeszcze apetytu dostaje. Razu jednego, gdy mnie i Fleuremu trochę więcéj jak zwyczajnie jeść się zachciało, rzekłem do niego: »Trzeba raz przecie wychylić się za miasto i furażować, jak Beduini. W około miasta rośnie wiele drzew owocowych; z tych narwaliśmy garść jednę i drugą i właśnie chcieliśmy powracać, gdy nas Beduini obskoczyli. Pochwytali jak wróbli, a nie dosyć na tém, że w niewolę wzięto, jeszcze ci zbójcy przez całą drogę kijmi nas okładali. Powiadają, że sam Abd-el-Kader chce tego, by jego ludzie wielu naszych brali w niewolę, lecz nie wolno im głów nam odcinać; i dla tego całe jeszcze łby mamy na karku. Za to okrutnie postępowano z nami. Teraz spodziéwamy się, zostając w Abd-el-Kadera *palais royalu*, że już więcéj nad nami pastwić się nie będą. Poruczniku, jak będziesz pisał do gubernatora, nie zapomnij słów parę donieść i o nas, o Fleurym i Bourgeois, bo prawdziwie, ta nowa załoga nie bardzo nam się podoba.«

Nieszczęśliwych jeńców zapewniłem o moim udziale i życzliwości i jeszcze tego samego wieczora, pomówiwszy o tém z Abd-el-Kaderem, pisałem do jenerała Rapatel, prosząc go, ażeby w zamian za tych dwóch przysłał sześciu jeńców arabskich. Moi nowi towarzysze nieszczęścia zapomnieli wkrótce o własnéj nędzy, podzielając ze mną pielęgnowanie chorego Maurice; zimne członki jego ogrzéwali swojemi, a z łachmanów swoich robiąc obwiązki, moczyli je w wodzie i przykładali na gorące czoło pacienta, co mu więcéj, jak wszystko inne, pomagało.

Nazajutrz rozpoczął Ben-Faka znowu w tym samym tryumfującym, poniżającym tonie, jak mówił przeszłego dnia, donosząc o przybyciu jeńców zTlemecenu: »Pójdź tu chrześcijaninie i popatrz tam ku miastu.« — »No i cóż tam?« — »Nie słyszysz krzyków, nie widzisz jezdzców?« — »I cóż więcéj?« — »Co więcéj?... nic, jak tylko, że jeńca sułtanowi prowadzą. Powiedz, zwiódłżem cię dziś rano? Oto masz go.«

Byłto pojmany Francuz, około 50letni, którego po przed nas prowadzono. Długa, powalana ruda broda spadała mu na obnażone piersi, podarta koszula grzbiet mu okrywała, z resztą był w podartych spodniach żołnierskich, a na głowie w dziurawym popielatym kapeluszu; ciurkiem lała się krew z ran jego na rękach i nogach, i kurzący się ślad zostawiała po drodze. Hurma dzieci ścigała jeńca już od przedmieść Maskary; wrzeszcząc biegły za nim i nie dawały spokoju, to bijąc go, to rzucając nań kamieniami. W głowie miał także kilka dziur, z których czarna, gęsta krew płynęła. Gdy nieszczęśliwiec ten koło nas przechodził, chciałem zbliżyć się do niego, Maurice bowiem, który przed namiot wynieść się kazał, poznał w nim niejakiego Lanternier. Próżne żądanie! Chaouny zagroziwszy kijami, poprowadzili jeńca do Abd-el-Kadera, śród pochwalnych okrzyków gminu. Abd-el-Kader tknięty był litością, widząc jeńca tak bardzo pokaléczonym, że krew z licznych ran jego prawie namiot zaléwała. Zalecił Ben-Fakowi, by mu dał *haik* i parę trzewików. Potém kazał zaprowadzić go do naszego namiotu, ponieważ umyślnie sprowadził go z Dromy, by go z nami odesłać. Na to odezwał się jeden z eskortujących go Chaounów: »Tego psa poszlij panie raczéj na powrót do więzienia, bo wzbraniał się iść i słuchać twoich rozkazów.« — »Jako, ty się ważyłeś pogardzać wolą Abd-el-Kadera!« — »Nie, rozkazami twojemi bynajmniéj nie pogardzałem. Bardzo wiele cierpiałem i znosiłem wszystko cierpliwie; ale gdy Chaouny przyszli wywlec mnie z Dromy, gdzie także moja żona i córka siedzą w niewoli, wpadłem w największą rozpacz; nie chciałem ani krokiem ruszyć się z miejsca, gdzie jest więzienie mojéj żony i mojéj biednéj córki. Rzuciłem się na ziemię, oni mnie bili. Błagałem Chaounów, by mnie przy mojéj nieszczęśliwéj żonie zostawiono, a oni jeszcze mocniéj okładali mnie kijmi. Musiałem wstać i być posłusznym, i jak widzisz, oto jestem w twoim obozie. Mamże i tu jeszcze iść do więzienia! czy już nie dosyć okrutnie obchodzono się ze mną!... O miéj litość nade mną Abd-el-Kaderze, i pozwól w obozie twoim pozostać! Patrz, jak nogi moje pokaléczyły się na skałach i cierniach. Chaouny połamali kije na

moim grzbiecie, a dzieci przedmieść Maskary kamieniami głowę mi porozbijali. I po tylu katuszach iść jeszcze do więzienia!... ach, moja żono! moja córko!... o bądź litościwym, bądź spaniałomyślnym Abd-el-Kaderze!... Wszakże wszystko raz skończyć się powinno. Patrz, zaledwo nogi wlec mogę, umiéram z pragnienia i głodu; nié ma miejsca na mojém ciele, na którémby krwie nie było. O nie posyłaj mię do więzienia Abd-el-Kaderze, miéj miłosierdzie nade mną: już tyle cierpień poniosłem!«

Abd-el-Kader był nieporuszony. »Zaprowadzić tego chrześcijanina do Maskary i do więzienia wtrącić,« rzekł do Chaounów, »ale odłączyć od uwięzionych Arabów, ażeby go nie bili.«

»Do więzienia!...« zawołał nieszczęśliwy. Nie mógł skończyć, gdyż mocne uderzenie przerwało skargi jego. Widzieliśmy jak go na powrót po przed nasz namiot powleczono, lecz i tą razą nie mogliśmy ani pocieszyć go słowem, ani ręki jego uścisnąć. Tylko gdy był najbliżéj nas, obrócił się i pojrzał; łzy z ócz mu pociekły; straszliwa trwoga i rozpacz malowały się w rysach jego twarzy. Zapewne w oczach naszych czytał litość, udział i ubolewanie. Ledwo cokolwiek wolniejszym krokiem iść zaczął, Chaouny znowu bić go zaczęli, a dzieci wrzeszcząc i naigrawając się, kamieniami za nim ciskali. Biédak zwiesił na raz głowę, od kamienia bowiem dostał nową ranę, krew lać się zaczęła i zachwiał się na nogach. Lecz niczém nieubłagani oprawcy daléj go popędzili.

Nasz Maurice miał się coraz gorzéj i mimo wszelkich usiłowań nie mogliśmy go rozgrzać. Z wielką trudnością potrafiliśmy dostać mu trochę ptyzanny, gdyż mimo nakazów Abd-el-Kadera, do ognia w kuchni przypuścić nas nie chciano. Było to napój bez cukru, a chory pił go z odrazą. Życzył sobie wziąć w Maskarze łaźnię parową, coby go może było wyleczyło. Przez Ben-Fakę prosiłem sułtana o posłuchanie. Ben-Faka, z resztą poczciwy człowiek, wykonał dane mu zlecenie, i doniósł, że sułtan pozwala mi być u siebie. Abd-el-Kader uśmiéchnął się na mój widok, dał znak bym usiadł i zapytał, jak się mam. »Nie źle, ale biédny Maurice bardzo chory; nie możemy rozgrzać mu członków. Sądzi, że łaźnia byłaby mu wielce pomocną. Bądź łaskaw panie pozwolić mu, ażeby mógł do Maskary się udać.« — »Niech jedzie jutro.« — »Pozwól mi towarzyszyć mu.« — »Możesz.« — »Jesteś bardzo łaskawym, bardzo spaniałomyślnym; jesteś wielkim sułtanem. Dziękuję ci za Maurica i za siebie. Czy mogę jednę jeszcze mieć prośbę?« — »Mów.« — »Robiemy ptyzannę dla Maurica, bez cukru pić jéj nie może. Bądź łaskaw panie kazać także dać mu kawałek cukru!« — »Dostanie.« Abd-el-Kader dał znak i Ben-Faka przyniósł pół funta białego cukru. Podziękowałem sułtanowi, pełen radości pobiegłem do mojego biédnego chorego towarzysza i zaniosłem mu wiadomość, że będzie mógł jutro brać łaźnię w Maskarze.

PRAWDA.

Nie dawno temu szlachcic wioskę kupił,
W obwodzie piérwszy gorzelnik, piwowar;
Ludzki, bo z każdym swym gościem się upił,
Każdego uczył, co to znaczy — *browar.*
Byłem u niego w przewodnią niedzielę,
A tych odwiédzin powód wam udzielę:

Doszły mię wieści, że w wioski obwodzie
Stare zamczysko zostało po dziadach;
Zamek, a stary mą ciekawość bodzie,
Często po starych lubię błądzić śladach,
Często mię w mojéj zatrzyma podróży
Stoletni starzec, lub stoletnie gruzy.

Zamku nie było, jeden wieży szczątek
Pozostał tylko na góry załamku;
Kiedy zanurzon w krainie pamiątek
Dumałem, siedząc na ruderze zamku,
Przybywa szlachcic — było już z wieczora,
Więc do swojego zaprasza mię dwora.

W drodze tak do mnie: »Zważ jeno Asyndzi
»Pokażę browar, niech się księcia schowa,
»Takiby krocie kosztował gdzie indziéj; —
»Co to oszczędność i przebiegła głowa!
»Miałem zamczysko, dziś gruzem zaległe,
»To na gorzelnię dostarczyło cegłę.«

Wtórzyłem mowie, bo gościa powinność
Chwalić, gdy grzeczny gospodarz się chwali,
Lecz ta co zdrowia zwiastuje gościnność
A niszczy zdrowie — gdy głowy zapali,
Gospodarz śpiewać wraz zaczął i skakać,
Ja — nad staremi cegiełkami płakać.

Jako *defraudant* z towarem przemyka
Widząc, że celnik źle granicy strzeże,

Tak prawda, widząc pijanym strażnika,
Co nad nią czuwał — wnet męztwa nabierze,
I wnet granice przeskoczy rozwagi,
Swoje na popis wprowadza uwagi.

Gospodarz słuchał, nad prawdą się zdumiał,
Bo chociaż głowę miał mądrą, przebiegłą,
O tém nie wiedział, ni to pojąć umiał,
Że można płakać nad zamkiem, nad cegłą,
Prawda mu rzekła: »Głową się nadymasz,
»Masz głowę, szkoda — ale serca nie masz.«

JADAM Z ZATORA.

MATERYJAŁY DO DZIEJÓW POLSKICH W KSIĘGOZBIORACH PARYZKICH.

(Wyimek z listu.)

Z dzieła włoskiego, które w jednym paryzkim księgozbiorze zdarzyło mi się czytać, udzielam krótkiego wyimku, pokazującego, jak liczny i świetny orszak towarzyszył królowéj Bonie, kiedy z Polski do Włoch wracała. Napis tego dzieła jest: *Historie delle provinzie del Friuli de l'abbate Francesco Palladio de gli Olivi*, *Udine* 1670. »Rok ten (1556)« mówi autor, »pamiętny był przejazdem przez Friul Bony, córki księcia medyjolańskiego Galeazzo Sforza, matki Zygmunta (Augusta), króla polskiego. Wyjechała była z Polski w piérwszym dniu lutego dla poratowania zdrowia u wód padewskich. Na granicy Friulu stanęła 20go marca z wielkim orszakiem dam i panów. Arthur Papakoda, poseł króla polskiego przy Rzeplcie Weneckiéj, uwiadomił dożę o téj podróży, i natychmiast wysłano dla przyjęcia królowéj Jana Capello, z orszakiem szlachty weneckiéj. W Venzone stanęła w pałacu Mantica, a nazajutrz przybyła do St. Daniello. W Villanova przyjmował ją kawaler Bollani, namiestnik wenecki w Friulu, na czele dwóchset udińskich jeźdzców i mnóstwa konnych téj prowincyi panów. W dobrach namiestnika zatrzymała się z orszakiem swoim, ze stu szlachty złożonym, i kazała otworzyć karetę, w któréj siedziała, a namiestnik przystąpił do niéj, powitał w życzliwych wyrazach, i ofiarował jéj wszelkie wygody. Królowa podziękowała mu uprzejmie za tę grzeczność. W St. Daniello mieszkała w domu Portuniera, a poranka następnego wyjechała do Alby, gdzie dla wygodniejszéj przeprawy przez Tagliamento, postawiono most, podobny do tego, na którym się przeprawiał Karol V. Miała przy sobie królowa czterysta osób, tak panów jak dam, a pomiędzy temi ośm panien polskich, nadzwyczaj pięknych, i dwie Włoszki podeszłego wieku. Jechała w karecie, pokrytéj czarnym, a wyłożonéj fijoletowym aksamitem z haftami. Byli z nią rozmaici panowie polscy, przepysznie ubrani w sobolowe i inne kosztowne futra. Przy powozie było zaprzężonych ośm koni, a takich cugów było cztéry. Daléj szło dziewięćdziesiąt pięć powozów z bagażami i żywnością, pokrytych suknem czarném.«

Chciałem przewartować rękopisy tutejszego królewskiego księgozbioru, żeby z nich powyciągać co ważniejszego dla dziejów ojczystych, ale to praca bardzo trudna, bo katalogi tego księgozbioru są w nieładzie wielkim i dopiéro się układają. Z czasem łatwiéj jednak da się to uczynić. Wspomnę tu przecież o rękopisie, w którym się znajduje, ile mi się zdaje, najdawniejsza mappa Polski. Rękopis ten w rzędzie foliałów pod l. 6816 w księgozbiorze królewskim umieszczony, znany jest pod nazwą *Cartes catalanes*, dla tego zapewne, że język, w którym pisany, będąc mieszaniną włoskiego, hiszpańskiego i francuzkiego, uważany powszechnie za dawny kataloński. Jestto podłużny folijał na pargaminie z kartami na drzewie przyklejonémi i kolorowanémi, z *inicialijami* wyzłacanémi. Podług zdania uczonych ma to być rękopis z 14go wieku. Druga z porządku karta tego rękopisu wyobraża Polskę, Bulgaryję, Tracyję, Bawaryję, Pannoniję, Ruś i część Azyi. Znajdują się na niéj opisy obyczajów mieszkańców i liczne szczegóły o ówczesnym stanie tych krajów.

Najważniejsze materyjały do dziejów polskich posiada niewątpliwie archiwum tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych. Kilku Polaków ma do niego przystęp i wyciągi ich posłużą do wydawania dzieła, które będzie niejako dalszym ciągiem *Pamiętników Niemcewicza*.

W księgozbiorze tak zwanym arsenalskim, darowanym Paryżowi przez ministra Sully, a poźniéj pomnożonym księgami margrabiego de Paulmy d'Argenson, który był posłem francuzkim w Polszcze za Augusta III. i przy koronacyi Stanisława Poniatowskiego, a liczącym do 150.000 tom., znajdują się liczne księgi, tyczące się Polski, ale wszystkie z dawnych czasów.

Zdarzyło mi się widzićć tam egzemplarz Saxonii i Wandalii Krantziusa, drukowany 1520, który, jak przekonywa znak wytłoczony na karcie tytułowéj, był własnością księgozbioru Załuskich. Jakim sposobem do Paryża się dostał nie wiadomo; najpodobniéj, że musiał tu przybyć z księgozbiorem posła francuzkiego. Pomiędzy rękopisami księgozbioru arsenalskiego, znajduje się tłumaczenie francuzkie dzieła ks. Konarskiego: *O poprawie Rzeczypospolitéj*, uskutecznione z polecenia spomnionego posła przez ks. Delsac 1761. Ręką tegoż posła znajduje się na początku rękopisu następujące surowe zdanie o ks. Konarskim i o ówczesnym stanie Polski: »Ksiądz St. Konarski z szkół »pijarskich, wielce jest w Polszcze poważany jako »literat i jako polityk, ale w podwójnym tym cha»rakterze ma wszystkie tego narodu wady. Pochodzi »z rodziny znakomitéj, jest bowiem synowcem bi»skupa poznańskiego. W 15m roku życia wstąpił »do zakonu ks. ks. Pijarów, który we Francyi nie »jest znany, ale który we Włoszech posiada wiele »kościołów i z reguły wielkie ma podobieństwo »do zakonu ks. ks. Teatynów. Konarski oddał się »z razu poezyi, pisał treny, ody i t. d. tak po ła»cinie, jak po polsku. Chociaż poźniejsze jego »pisma, wcale innego były rodzaju, nie stracił »jednak upodobania w poezyi, i kiedym mieszkał »w Warszawie, pozwolił mi do czytania napisaną »przez siebie trajedyję, która prawdę mówiąc, była »bardzo nudną. Kosztem wuja swego odbywał »przez lat sześć podróż do Francyi i Włoszech, »i lubo nabył dokładnéj znajomości języków tych »krajów, nigdy sobie ich nie upodobał. Po śmierci »Augusta II. należał do stronników Stanisława i »towarzyszył temu królowi do Gdańska, poźniéj do »Francyi i do Lotaryngii, zkąd dopiéro 1738 do »Warszawy powrócił. Zapewniają, że kilkakrotnie »odmawiał godności biskupiéj. To pewna, że cały »poświęcił się kierunkowi kolegijum szkół pijar»skich w Warszawie. Na ówczas starali się w Pol»szcze o wpływ i znaczenie: Pijarzy, Teatyni i »Jezuici. Konarski w téj walce godnie popiérał »sprawę swego zakonu. Sejm uchwalił znaczną »summę dla jego kolegijum, a u znakomitych »panów i dam polskich wyjednał na ten cel nowe »fundusze i zapisy. Powtórną podróż do Francyi »odbył r. 1745. Pisma, jakie za powrotem do Polski »drukiem ogłosił, ściągają się wyłącznie do wy»chowania młodzieży, powierzonéj jego staraniu. »Czytałem z nich wiele, z tych przynajmniéj, które »ogłosił po łacinie, bo większą część prac swoich »drukował po polsku. Konarski miał wielki udział »w układaniu praw i pisaniu dziejów Polski, w czém »także wielką zasługę położył, zaufany przyjaciel »jego, zacny biskup Załuski. Nie było nikogo, co»by zdolniejszy był nad Konarskiego do napisania »dzieła niniejszego, bo nikt nad niego nie posiadał »dokładniejszéj znajomości swego kraju, ale styl za»wiły pisma i naturalny Polakom wstręt od metody, »byłyby zawsze dzieło to uczyniły nieprzydatném, »wtenczas nawet, gdyby okoliczności niszcząc »Rzpltę, nie były udaremniły projektów reformy.«

Oprócz tego rękopisu, oprócz listu Stanisława Leszczyńskiego do córki swojéj królowéj francuzkiéj, opisującego ucieczkę jego z Gdańska i oprócz herbarza kolorowanego polskiego, znajduje się jeszcze w téj biblijotece rękopis z czasów Henryka Waleziusza, pod napisem: *Copie d'une lettre que le duc de Nevers a laissé au roi de Pologne á son appartement de Cracovie le* 20. *Avril* 1574 *auquel sont contenus des memoires* i t. d. Rękopis ten z kilkudziesiąt arkuszy złożony, zawiéra dokładny opis ówczesnego stanu Polski i w ogólności wszelkich szczegółów o rządzie i narodzie, które Henrykowi jako królowi polskiemu wiedzićć należało. W księgozbiorze Śtéj Genowefy i Mazarińskim nie znalazłem żadnego rękopisu, tyczącego się wprost Polski; w piérwszym zachowany jest tylko rękopis, z którego drukowana była książka Bizardiera, opisująca bezkrólewie po śmierci Jana Sobieskiego. *X. B.*

NAPOLEON I JENERAŁ SOULÉS.

Baczność Napoleona szczególnie zwróconą była na zamknięcie stałego lądu i wszelkie przekradania towarów z nieubłaganą karał surowością. Tak raz trzy tuziny szalów kaszemirskich, potajemnie dla piérwszéj małżonki jego Józefiny z Konstantynopola zapisanych, kazał publicznie spalić w Marsylii; inną razą znowu ten sam los spotkał w Anvers pakę z modnemi towarami angielskiemi, sprowadzonemi dla téj saméj osoby. Raz tylko widział się zmuszonym zamknąć oczy i surowość swoję wyższym względom poświęcić.

Po pokoju Tylzyckim r. 1807 grenadyjerowie staréj gwardyi wracali do Francyi pod dowództwem jenerała Soulés. Gdy do Moguncyi weszli, dyrektor duanierów Lamar udał się do jenerała i zawiadomił go, że według istnących rozporządzeń widzi się zmuszonym kazać przetrząść w całym korpusie wszystkie furgony z amunicyjami. Jenerał odpowiedział krótko, ale dobitnie.

»Rozporządzenie to,« rzekł, »nas się nie tycze, a jeźli który z duanierów wćpana poważy się tylko ściągnąć rękę do którego z furgonów moich starych wąsaczy, każę go bez wszelkiéj ceremonii wrzucić do Renu.«

Dyrektor nie wiedział co robić, lecz gdy wojsko już się zabiérało do wyjścia z miasta, zgromadził swoich duanierów, by działać według przepisu. Na komendę jenerała grenadyjerowie uformowali czworobok, furgony wzięli we środek, i szydząc z duanierów, jako ze słabszych, ruszyli w pochód. Lecz zaledwo zdążyli do Courbevoie, na piérwsze swoje stanowisko, już Napoleon zawiadomiony był o tym wypadku.

Cesarz był w niemałym kłopocie. Było ważny przypadek i zasługiwał na karę; ale Napoleon wracając właśnie z wyprawy, nigdy jeszcze z takim zapałem nie był od ludu przyjmowany, stara gwardyja okryła się ranami i sławą, jéj dowodzca wykonał świetne czyny oręża, a cesarz miałże kazać teraz miasto nagrody! — Kazał przywołać Soulésa.

Przyjął go dobrze, a po kilku zapytaniach obojętnéj treści, rzekł Napoleon: »*Apropos*, pięknych rzeczy o tobie dowiaduję się z Moguncyi! (Soulés albowiem był jednym z tych nie wielu, którym cesarz tykał w poufałéj rozmowie.) Chciałeś duanierów moich w Ren wrzucić? Powiedz prawdę, byłżebyś to uczynił?«

»Byłbym Najj. Panie!« odpowiedział Soulés.

»Nie wierzę... nie byłbyś się ważył.«

»Ani wątpić o tem Najj. Panie! Byłaby to zniewaga dla mojej starej gwardyi, gdyby jéj bagaże przeglądano; przeto byłbym to uczynił, na słowo oficérskie!«

»Żartujesz powiadam ci... chciałeś tylko duanierów nastraszyć. Wiem co to było — miałeś kontrabandę z sobą.«

»Ja?... Najj. Panie —«

»Tak, ty!... Kupiłeś bardzo ładne płótno w Hanowerze dla urządzenia domu, bo spodziewałeś się, że cię senatorem zrobię.«

»Najj. Panie — !«

»No, nie zawiodłeś się w téj nadziei. Lecz niech ci więcej nie przychodzi na myśl dopuszczać się takich żartów z duanierami, bo — daję ci na to moje słowo, a zwłaszcza słowo cesarskie — że cię każę przed sąd wojenny stawić, a potem rozstrzélać przed frontem mojej gwardyi... A teraz idź i zamów sobie ubior senatorski.«

— Ze Lwowa. —

Nakładem Franciszka Pillera wydano z drukarni Pillerowskiéj książeczkę, obejmującą 87 stronic w 8ce pod tytułem: »Zimna woda, jako osobliwszy środek utrzymania zdrowia i leczenia chorób. Słówko do wszystkich ludzi, którzy sobie życzą być zdrowymi i wesołéj dosięgnąć starości. Przez przyjaciela ludzi;« z niemieckiego. Z ryciną, mającą podpis:

Chceszli być zdrowym, mocnym, doczekać lat wiele,
Pij dosyć wody, myj się, bierz zimne kąpiele.

Książeczka wielce zbawienna, gładkim stylem i czystą polszczyzną pisana. Zalecamy ją czytającej publiczności.

Piąty akt, jedno-aktową trajedyję Józefa Korzeniowskiego, tłumaczy na język niemiecki Franciszek A. Werner.

Krakowiaki ze zbioru »Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego,« przed kilką laty na język czeski przez Wacława Hankę przełożone i wydane w Pradze, wyszły teraz w liczbie 86, w przekładzie niemieckim F. A. Mürkera, i umieszczone są w drugim tomie *Dioskurów* Mundta, w Berlinie r. 1837.

Z listu z Paryża. Wychodzące tu tygodniowe pismo *Chronique de Paris* umieściło niedawno obszerną wiadomość o artystce polskiéj, pannie Zuczkowskiéj; stawia ją na równi z panną Mars, z tą różnicą, że ta już schodzi ze sceny, a tamta długo jeszcze będzie zachwycała widzów. — W piśmie miesięczném *Revue germanique*, z miesiąca lutego, znajduje się artykuł, kréślący historyję literatury polskiéj, a w innym zbiorze peryjodycznym, nazwanym *Revue française et étrangère*, w zeszycie trzecim tego roku, umieścił p. Szotarski obszerne rozumowania o literaturze polskiéj; zdaniem jego dopiéro teraz zaczyna się najpiękniejsza era polskiéj literatury. — P. Jakubowski August, profesor języka francuzkiego w mieście amerykańskiem Albany, ogłosił w języku angielskim: *Historyję literatur sławiańskich*, w któréj, jak słusznie należało, najobszérniéj mówi o literaturze polskiéj; wyjątki z tego pisma znajdowały się w ostatnich zeszytach *Revue Britannique*. *X. B.*

Z Warszawy. Pierwszy zeszyt dzieła, pod tytułem: *Encyklopedyja obrazowa systematyczna*, z 226 tablic i ich objaśnień złożona, wyszedł z druku. Dzieło to, które stanowi osobną całość, a obok tego posłużyć może jako uzupełnienie do wszystkich dzieł encyklopedycznych, jest przekładem z dzieła francuzkiego: *Gallerie systematique* i t. d., które w 1828 zaczęte, w r. 1833 już czwartego doszło wydania. Redakcyja i ogół przekładu jest pracą *Felixa Bentkowskiego*, chlubnie w świecie uczonym znanego, między innemi jako redaktora »Pamiętnika Warszawskiego,« od 1815 do 1822 r.; zaś jako osoby, które postawiły Bentkowskiego w możności oddania należycie całkowitego textu, czyli krótkiego opisu w języku polskim, wymienione są w prospekcie: *Fritsche Karol*, inżenyjer górnictwa; przełożeniem oddziału w budownictwie górniczém. *Hoffmann Eduard*, prokurator jeneralny przy sądzie apell., co do oznaczenia wyrazów żeglarskich. Dr. *Jarocki Felix*, dyrektor gabinetów, co do zoologii. *Jastrzębski Wojciech*, profesor w instytucie agronomicznym, co do botaniki. *Krantz Karol*, zegarmistrz, co do wyrazów zegarmistrzostwa. *Kruszyński Jan*, referendarz rady stanu, co do starożytności. *Krzyżanowski Jan Kanty*, członek rady wychowania, co do fizyki i chemii. *Mile Jan*, dr. med., co do wyrazów z fizyjologii i nauki o organach czaszkowych. *Paszkowski Józef*, b. profesor artylleryi w szkole aplikacyjnej wojskowéj, przełożył cały oddział o fortyfikacyi. Dr. *Roliński Marcin*, b. profesor anatomii, dał zupełny przekład całego rozkładu antropotomii. *Stronczyński Kazimiérz*, co do wyrazów z nauk przyrodzonych. *Waga Antoni*, profesor, także co do wyrazów z nauk przyrodzonych. *Wolski Józef*, b. art. dram., zajmujący się od wielu lat wygotowaniem wielkiego Słownika francuzko-polskiego, co do rozmaitych wyrazów. — Całe dzieło rozłożoném jest na sześć zeszytów, z których co miesiąc wyjdzie jeden. (G. C.)

Pomniki prawodawstwa sławiańskiego, których wydawcą profesor Kucharski, mające wkrótce wyjść z druku w Warszawie, stanowić będą *piąty tom* do historyi prawodawstwa sławiańskiego, wydanéj przez dr. Maciejowskiego; obejmować zaś będą: 1) Prawdę Ruską, podług najdawniejszego rękopisu, ruskiemi i łacińskiemi literami, z przekładem niemieckim i z uwagami. 2) Zakonnik serbski, czyli prawa cesarza serbskiego Stefana Durzana Silnego, po raz pierwszy w zupełności drukowane, podług nowosadzkiego rękopisu, także ruskiemi i łacińskiemi literami, z przekładem niemieckim i z uwagami. 3) Prawa ziemi czeskiéj po czesku, z dawnym przekładem łacińskim. 4) Andrzeja z Duby wykład na prawo ziemi czeskiéj. 5) Rząd ziemskiego prawa, czyli postępowanie sądowe, po czesku z łacińskim dawnym przekładem. W końcu umieszczony będzie słowniczek sławiańsko-polski, obejmujący potrzebne objaśnienia. (G. P.)

* * *

Pamiętników Lafayetta wyszła część pierwsza, składa się z trzech tomów i prowadzi czytelnika do znanego 10. sierpnia pierwszéj rewolucyi francuzkiéj.

W języku niemieckim wyszła książeczka pod tytułem: »Funt cukru najwięcéj po dziewięć krajcarów, czyli skazówka, jak gospodyni sama może na własną potrzeb cukier robić.«

Wiadomo, iż każdy autor sztuki, napisanéj dla berlińskiego teatru, dostaje od tegoż pewne wynagrodzenie. Tak więc hrabia Redern otrzymał z Drezna od bezimiennego przez trzecią osobę, dzieło: *Prawda i kłamstwo*, które też na scenie stolicy Prus z nader pomyślnym skutkiem było odegrane. Hrabia dostał za to dla autora 10 luidorów. Nie za długo przysyłają mu list od księżniczki Amalii Saskiéj, która dziękując mu za owe 10 luidorów, uprasza, aby je oddał na rzecz ubogich panien, dla których ta księżniczka zamyśla utworzyć instytut z dochodów, jakie otrzyma z swoich dzieł literackich.

Dziennik *Constitutionnel* zawiéra nowy przykład, jak przez talent i wytrwałość do majątku przyjść można. Sławny Burnet, którego słynność o wiele przechodzi imiona Brillat-Cavarinów i Carêmów, tych dotąd niedosięgnionych bohaterów sztuki kucharskiej i najwykwintniejszego łakotnictwa, wydał nie dawno jednę z synowic i dał jéj 500.000 fr. posagu. Z prostego kucharza został za pomocą jenijalnych w sztuce kucharskiéj pomysłów bogatym kapitalistą, występując wprzódy także jako znakomity autor w tym zawodzie, albowiem jego znany powszechnie »Słownik kucharstwa,« znamionuje nie tylko rzadkie wiadomości w technice, ale oraz biegłość w pisaniu.

Ces. rossyjski szambelan hrabia Demidow odbył właśnie swoję podróż do Azyi mniejszéj i zebrał liczne, szacowne rękopisma, pochodzące z klasztoru góry Athos. Pisane złotemi literami, przyozdobione są najpiękniéjszémi malowidłami. Z tych jedno rękopismo, komentarz Symplicyjusza do fizyki Arystotelesa, należy do 12go stulecia. Kopiowany jest przez sławną Teodorę, córkę Kantakuzena i Eulogii.

Gdy oblubienica księcia Orleańskiego, księżniczka Meklenbursko-Szweryńska, jadąc do Paryża, do La-Forte-sous-Jouarre na nocleg przybyła, jeden z majętnych mieszkańców tego miasteczka ofiarował dom swój dla księżniczki. Byłto ładny dom, ale jak dla przyszłéj księżnéj Orleańskiéj nie dosyć wytwornie urządzony. Wnet lista cywilna zesłała swoje powozy; cały dom przyozdobiono przepysznémi dywanami, a salon i pokój sypialny w najpiękniejsze ubrany sprzęty. Ozdoby te podniosły dom obywatela do książęcego pomieszkania. Nazajutrz po odjeździe księżniczki właściciel domu w La-Forte-sous-Juarre otrzymał list od króla Filipa, w którym go tenże upraszał, nie ogołacać domu swojego, lecz te wszystkie królewskie ozdoby przyjąć na pamiątkę swéj gościnności.

O znanym Jussufie-beju, który na odbytych nie dawno festynach w Fontainebleau powszechną zwracał uwagę, jeden z dzienników paryzkich napisał w żarcie następujące zdanie: »Jussuf-bej nie jest w téj chwili lwem góry Atlasu, jak go ziomkowie nazywają, ale lwem z Fontainebleau. Wąs jego, turban, perłami przyozdobiony *jatagan*, są wszystkich rozmów osnową. Jussuf-bej nie wie zaiste jak ma unikać zaspokojenia wznieconej sobą ciekawości. Jedna dama zagaduje go, czy jest potomkiem Malek Adela; druga pyta go o bliższe szczegóły tajemnic haremowych; inne znowu chciałyby wiedzieć, jaki jest najużywańszy zwyczaj odcinania głów. Jussuf uczuł się w jak najgrzeczniejszy sposób dotkniętym, iż piękněmi usty wyrażonemu żądaniu odpowiedzieć nie mógł. Wszystkie dzienniki nazywają Jussufa dumnym muzułmanem, bezwątpienia skutkiem przypomnień o Gonzalwie z Korduby. Ale Jussuf tak mało jest muzułmanem, jak którybądź z oficerów armii francuzkiéj. Czciciele jego porównywują go z Hullą Samarkandu, którego ubiór szczególnie polubił, a dzienniki tyle mu w odpowiedziach przypisują dowcipu, że niemi nawet pana Dupin przechodzi.«

Nie dawno jeden z Beduinów, z liczby jeńców wojennych, był obecnym w Marsylii na odczytach języka arabskiego przez pana de Salles. Podczas gdy z największą uwagą słuchał wykładu tego profesora, jeden z uczniów korzystając z téj sposobności kreślił rysy jego ołówkiem i wizerunek Beduina z mamiącem zrobił podobieństwem. Ten spostrzegłszy to, jak wściekły rzuca się na ucznia, wyrywa mu z rąk rysunek i na drobne drze kawałki. Spytany o przyczynę tego oburzenia się, odpowiedział: »że w kraju jego panuje to mniemanie, iż ten prędko umrze, czyj wizerunek zrobiony.« Na próżno chciano urojenie to wybić mu z głowy, trwał w swojém przekonaniu i odtąd z największą trwogą śledził jesta wszystkich obecnych.

Temi czasy przebywa we Wrocławiu młody rabin polski, imieniem Hirsch Danemark, 23 lat mający, który przez swoję nadzwyczajną pamięć do najrzadszych zjawisk należy, umiejąc co do słowa na pamięć cały *talmud* ze wszystkiemi komentarzami i dopiskami. Następujące przykłady, które pomieniony rabin w obec wielu osób w dowód cudownéj swojéj pamięci wykonywał, a za które pisma wrocławskie zaręczają, są w istocie zadziwiające. Otworzono *talmud* i położono palec rabina na pewném miejscu, a ten przeczytawszy je powiedział, co się na 13téj poprzedniej, a na 15téj następnéj stronicy znajduje i ani się słowem nie pomylił. Przeczytawszy wskazany mu w inném miejscu wyraz, odgadnął, który arkusz talmudu. Ubolewać należy, iż ten młody człowiek, natężając tak bardzo swój umysł, zostaje w pewnym stanie obłąkania, któremu w końcu słaba natura ludzka uledz będzie musiała. Przez tę swoję tak nadzwyczajną pamięć tak bardzo w Warszawie jest znany, że najdostojniejsze osoby przedstawiać go sobie kazały. Opowiadają między innemi, że książę Paszkiewicz kazał mu raz kilkakrotnie odczytać nazwiska 200 żołnierzy, a młody rabin cały spis ten z pamięci powtórzył.

Tkacz z Verviers, imieniem Florence, zrobił parę spodni z kieszeniami i guzikami, gdzie nie ma żadnego szwu, ale wszystko jest tkane. Szczególny ten wyrób ma być posłany na najpiérwszą wystawę do Paryża.

W Gandawie umarł nie dawno Francuz, oficer w służbie belgijskiéj, i zaledwo wyzionął ducha, zgłosiło się trzy niewiast, Niemka, Włoszka i Francuzka, które wszystkie mieniąc się być prawnemi małżonkami nieboszczyka, prawo sobie do pensyi po nim roszczą. Dotąd nie roztrzygnięto w téj sprawie i rząd nie wié, któréj przyznać piérwszeństwo, tymczasem ta otrzymała wsparcie, która najwięcéj ma dzieci.

Utrzymanie ciał zwiérzęcych. P. Gannal w Paryżu zrobił doświadczenie, że do przechowywania ciał zwierzęcych najwięcej sole ałunowe są pomocne, a między temi za najlepszy środek zaleca pomieszaną z ałunem chlorynę. Ciało nieżywe tak długo tym sposobem utrzymane być może, jak gdyby było wzorem starożytnych Egipcyjan nabalsamowane, a wydatki przytém są bardzo małe. Martwe ciało można przez żyły *(aorty)* i t. p. napełnić płynem ałunowym. Spodziewać się należy, że odkrycie to przez swoję pojedyńczość i tanność sprawi ważną zmianę przy wszystkich procesach, do których użyte będzie. Przechowanie dla muzeów przedmiotów, należących do dziejów przyrody, odtąd będzie mogło dziać się z wielkiém oszczędzeniem pracy i kosztów, a nauką anatomii, którą dotąd w lecie nie można się było trudnić, a która i w zimie nie była bez niebezpieczeństwa dla zdrowia, teraz będzie można z wielkiém bezpieczeństwem zajmować się w każdéj porze roku.

Sprostowanie. W Nrze przeszł. Rozmaitości na st. 199, przedz. 2giéj, wierszu 37m od góry, miasto *Ganiewicz*, powinno być Janiewicz.

OGNIE SZTUCZNE.

Jan Nikolini, uprzywilejowany ogniomistrz i aerostat hospodara multańskiego w Jassach, znany z swéj sztuki w wielu stolicach Europy, zjechał także do naszego miasta i zacząwszy od lipca dawać będzie przedstawienia ogniów sztucznych, na co uwagę miłośników tych widowisk zwracamy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*